Nal. poczt. opł. rycz.
Rok I. Tarnów, dnia 7 sierpnia 1927 r. Cena numeru 20 gr. Nr. 15.

SŁOWO TARNOWSKIE

niezależny tygodnik polityczno-społeczny.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie w Tarnowie bez odnoszenia 80 groszy.
„ „ „ z odnoszeniem. . 1·— zł.
Miesięcznie na prowincji z przesyłką poczt. 1·— zł.
Kwartalnie w Tarnowie i na prowincji z przes. 2·80 zł.
Półrocznie „ „ „ „ „ 5·60 zł.
Rocznie „ „ „ „ „ 11·— zł.

Tarnów, ul. Żabnieńska 12 b. I. p.
Konto czekowe P. K. O. Kraków 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godziny 17 do 18.

Rękopisów nie zwraca się.

Politykierom i obrońcom integralnej demokracji.

Coraz częściej roztrząsa się na łamach pism codziennych i to najrozmaitszych odcieni, problem doprawdy pierwszorzędnej wagi: jaką powinna być forma rządów dzisiejszego państwa. Bierze się przykłady, porównania, każdy stara się rzecz w barwach sobie życzliwych przedstawić, w swojem oświetleniu postawić.

Chorują wprost ludziska, czy to powołani czy nie, do dawania rad, recept niezawodnych, które mają, każda naturalnie o wprost przeciwnych środkach, doprowadzić w ich zrozumieniu chory organizm państwa do uzdrowienia.

Dalecy jesteśmy od wstępowania w ich ślady i nie myślimy zupełnie w niniejszym artykule wskazywać dróg, ani tem mniej dawać „niezawodnych rad", ale postaramy się po logicznem zastanowieniu wykazać, która z dwóch najsilniej reprezentowanych partyj, a tak się zwalczających, jest bliższa prawdy, a więc czy ta, która jest za formą rządów parlamentarnych (naturalnie o dzisiejszym, znanym nam stosowaniu), czy ta, która chce mieć silny rząd, czyli widzi ratunek w silnej władzy.

By okazać zupełną objektywność, oddamy na chwilę głos profesorowi uniwersytetu amerykańskiego „Herwarda" p. W. B. Munzo, który choć wyrósł w atmosferze klasycznej demokracji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, temi słowami się odzywa:

„Dobry rząd a demokratyczny rząd to dwa zupełnie przeciwne sobie bieguny, których z sobą pogodzić nie można. Lud może być rządzony dobrze, ale sam rządzić będzie zawsze źle. Rządy demokratyczne są najkosztowniejsze i najmniej celowe, są zbytkiem, na który mogą sobie pozwolić tylko **narody bogate i bezpieczne.** Jest zupełnem złudzeniem — twierdzi prof. Munzo — aby zastosowanie demokratycznych dogmatów było dla państw powojennej Europy cudownem lekarstwem na wszystkie choroby".

W twierdzeniach amerykańskiego profesora jest bezwzględnie dużo przesady, nie można mu jednak odmówić i pewnej słuszności. Istotnie w trudnych chwilach instynkt samozachowawczy nakazuje zdrowym narodom szukać przedewszystkiem mocnego i zdrowego kierownictwa. W chwilach takich masy nie szukają władzy, nie chcą brać jej w swoje ręce, tylko oglądają się bezradnie za kierownikiem, który mógłby i potrafił poprowadzić je naprzeciw niebezpieczeństwa. To widzieliśmy w dniach, gdy Niemcy opuszczali Warszawę, to widzieliśmy w pamiętnych dniach majowych, a to samo widzimy także i dziś na każdym kroku, choćby przy wyborach do samorządów. Lud nasz nie chce władzy, bo rozumie doniosłość odpowiedzialności za rządy, wołają tylko o nią demagodzy, wichrzyciele, pijawki krwi ludu, którzy grają na najniższych instynktach mas, dając im nigdy nieziszczalne obietnice.

W chwilach trudnych, a obecne niewątpliwie do nich należą, potrzebny jest silny, fachowy rząd, bo to twierdzić nam można, że w chwilach krzepnięcia, w chwilach próby, bardziej paląca konieczność jest mądra warstwa rządząca, niż przestrzeganie formalnej prawowierności demokratycznej.

Tej prawdy Polska nie uznawała przez pierwszych osiem lat swego państwowego bytu. Nie uznają jej jeszcze dzisiaj szczerzy czy fałszywi obrońcy „integralnego" parlamentaryzmu. A jednak niech kto chce jak mówi, silny rząd jest bardziej potrzebny narodowi, niż słaby i kłócący się parlament.

Rządy demokracji w naszych stosunkach to dopiero przyszłość. Dziś należy nam boleć tylko, że masy nasze nie są w stanie stanąć na wyżynie realizacji postulatów demokracji. Jedyną radę znajdziemy w pracy, w pracy takiej, która podnosi człowieka, daje podstawy dobrobytu narodu, potęguje oświatę szerokich mas, rozwija świadomość ludu, stwarza atmosferę, w której dojrzewa demokracja, nie dąsająca się wiecznie, lecz mocna, władna, zdobywcza.

Dość więc musi być swarów politycznych, dość kompromisowych, na rachunkach głosów politycznych opartych uchwał i ustaw. Dzisiaj trzeba nam pod mądrem kierownictwem pełną parą pracować, a wtedy każdy obywatel osiągnie najlepsze warunki, dające mu możność rozwijania swoich naturalnych wartości, — stanie się prawdziwym wolnym obywatelem, prawdziwym demokratą.

Tak pojęta demokracja, gdy przyjdzie do głosu, może dopiero stworzyć czynny system polityczny.

elka.

Po zapisach do szkół.

Owczy pęd do gimnazjów. — Brak zrozumienia wartości szkoły zawodowej.

Co roku w czasie zapisów do szkół rodzi się pytanie, do jakich szkół należy zapisywać dzieci, aby im po ukończeniu szkoły zapewnić kawałek chleba. I co roku popełnia się ten sam błąd, mianowicie oddaje się dziecko do gimnazjum, które wprawdzie kształci inteligencję i daje mnóstwo wiadomości, ale nie przygotowuje młodzieży do pracy samodzielnej, zarobkowej.

Dzisiejsze nieświetne warunki materjalne nie pozwalają warstwom pracującym kształcić dzieci w wyższych zakładach naukowych i próba wyprowadzenia dziecka na szersze horyzonty kończy się najczęściej zdaniem matury. Maturzysta, pełen młodzieńczych porywów i marzeń, który w myślach swych chciałby świat popchnąć na nowe tory, przyjmuje po nieudałych próbach kontynuowania studjów lub zburzenia starego porządku świata pierwszą lepszą posadę w biurze. Społeczeństwo zyskuje zamiast energicznej twórczej jednostki, zgorzkniałego pesymistę, przypatrującego się obojętnie zjawiskom w tworzeniu życia społecznego.

Czy niema ratunku przed tym groźnym stanem rzeczy? Czy niema wyjścia z tego błędnego koła? Owszem jest. Ale niestety społeczeństwo nie chce uznać tego skutecznego środka. Rząd zakłada szkoły zawodowe, które mają kształcić zastępy wykwalifikowanych pracowników, przyszłych budowniczych przemysłu, rolnictwa i handlu Polski, lecz często brak frekwencji nie pozwala tym szkołom się rozwinąć. Zdarzają się niestety często wypadki, że szkoła zawodowa z braku kandydatów nie może rozpocząć roku szkolnego. Natomiast gimnazja są przepełnione kandydatami na przyszłych malkontentów, pesymistów i zgorzkniałych młodych starców, którzy są najczęściej kulą u nogi społeczeństwa.

Np. i u nas w Tarnowie jest zawodowa szkoła, państwowa szkoła handlowa, która jednak z braku zrozumienia u społeczeństwa wykazuje z roku na rok czem raz mniejszą frekwencję. W tym roku szkolnym zapisało się do niej zaledwie 22 nowych uczniów. A rzeczą najciekawszą jest to, że do szkoły tej nawet kupiectwo prawie zupełnie nie posyła swych dzieci, natomiast pcha je przemocą tylko do gimnazjów.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz w byłym zaborze pruskim, gdzie kupiectwo otacza szkolnictwo handlowe czułą opieką, posyłając dzieci swe w pierwszym rzędzie do szkół handlowych i utrzymując tradycję kupiecką z dziada na ojca, a z ojca na syna. To też stan kupiecki w Poznańskiem stoi wysoko, jest bogaty i potrafi się obronić przed wszelkiemi obcemi zakusami. Przeciwnie u nas — powiedzmy śmiało — stanu kupieckiego nie masz wcale.

To samo powiedzieć można i o stanie rzemieślniczym i rękodzielniczym w Małopolsce.

Szkoły zawodowe istnieją, rząd i społeczeństwo łoży na nie duże sumy, a rodzice i młodzież starannie ich unikają, uważając je za szkoły „minorum gentium".

Trzeba raz zerwać z przesądami, z przestarzałą tradycją, trzeba zatrzymać się w tym owczym pędzie na oślep i przez króciutki czas rozejrzeć się, a z pewnością zagadnienie przygotowania młodego pokolenia do życia, do pracy państwowo-twórczej będzie jak najpomyślniej rozwiązane.

Nadchodzący rok szkolny już zawiódł. Oby następny był w tym względzie lepszy i szczęśliwszy!

g.

Około tajemniczego zniknięcia.

Sprawa zniknięcia gen. Zagórskiego od 3 tygodni nie straciła nic ze swej, niewątpliwie niezdrowej, senzacyjności.

Dalecy jesteśmy od chęci lekceważenia tej sprawy. Nie mamy również zamiaru powiększać liczby krążących fantastycznych historyj i legend, wyrosłych na tle prób doszukiwania się takich czy innych rozwiązań tej zagadki. To też nie tyle chodzi nam o samą sprawę, co do której z zaufaniem, aczkolwiek i z niecierpliwością, oczekujemy na ogłoszenie wyników śledztwa, ile o dyskusję, jaka się na tle tej sprawy dziś toczy.

Gdyby kto chciał być złośliwym, mógłby stwierdzić, iż w powodzi różnych przypuszczeń co do losów zaginionego generała daje się stwierdzić jedna prawidłowość: każdy wysuwa takie przypuszczenia, jakie z punktu widzenia interesu politycznego byłyby dla jego grupy korzystniejsze. — Tak więc prasa obozu przedmajowego tworzy uporczywie legendę o porwaniu lub nawet zamordowaniu niedawnego więźnia Antokolu przez jego przeciwników politycznych, — strona przeciwna zaś uzasadnia prawdopodobieństwo dezercji i stara się poprzeć tę koncepcję przez wykazanie, przeważnie mniej lub więcej fantastycznych śladów ucieczki gen. Zagórskiego.

Gdyby ktoś z faktu tego chciał wyciągać wnioski, to wniosek logiczny byłby tylko jeden. Jeśli gen. Zagórski miałby ulec zamachowi na jego życie, czy wolność, to zamach ten nie leżał w interesie żadnego z czynników t. zw. „obozu pomajowego". Nielegalny terror osobisty jest czasem skuteczną i celową bronią opozycji, — obóz znajdujący się u wła-

dzy ma inne środki działania i nie potrzebuje uciekać się do jego pomocy. Przekonali się o tem z czasem nawet faszyści włoscy, a więc ludzie, którzy początkowo z nielegalnego terroru pragnęli uczynić system sprawowania władzy.

A przecież pierwszem pytaniem, które powinno narzucać się przy formułowaniu zarzutu, iż gen. Zagórski został porwany wbrew swojej woli i przez przeciwników politycznych — musi być celowość tego kroku. I tutaj prasa antyrządowa nie znalazła dotąd żadnego uzasadnienia do poparcia swej tezy. Ludzie z obozu pomajowego, którzyby dokonali tego czynu, byliby w konsekwencji sługami interesu strony przeciwnej. I to jest najsłabszy punkt w rozumowaniu tych, którzy ze sprawy gen. Zagórskiego pragną uczynić polską sprawę Mateottiego.

Z naszego punktu widzenia do takiej analogji brak jest zupełny podstaw. Przedewszystkiem to, co we Włoszech przez długi czas było zjawiskiem codziennem: terror nielegalny faszystów, — w Polsce, poza smutną sprawą posła Zdziechowskiego, nie znajdowało wyrazu w życiu publicznem. Obóz Wielkiej Polski swobodnie prowadzi robotę, nikt z jego przywódców i działaczy nie był narażony na osobiste z tej racji przykrości. Podobnie ogromna różnica zachodzi pomiędzy osobami zaginionych.

Polityk włoski był człowiekiem niebezpiecznym dla ruchu faszystowskiego ze względu na śmiałość i jasność swych politycznych przekonań, oraz osobistą wartość ideową. Polski generał był więźniem, oskarżonym o czyny, z których mógł być przez sąd uniewinniony, lecz wyrok ten w żadnym wypadku nie zdołałby stworzyć z niego autorytetu moralnego, ani też niebezpiecznego przeciwnika politycznego.

To też nie widząc motywów, dla których mógłby być uzasadniony jakikolwiek gwałtowny czyn przeciwko gen. Zagórskiemu, nie znajdujemy żadnego usprawiedliwienia dla natarczywie podsuwanych przez prasę prawicową koncepcyj, mających osłabić rządową tezę dezercji zbyt lekkomyślnie wypuszczonego więźnia.

I znów, być może, odpowiada to wyrażonemu powyżej poglądowi, iż w sprawie tej każdy wysuwa takie przypuszczenia, jakiego wyniku najbardziej pragnąłby. Otóż, naszem zdaniem, najlepiej byłoby, aby gen. Zagórski wciąż jeszcze pozostawał w ręku władz sądowych. Z chwilą jednak, kiedy z tych rąk się wydostał, to niewątpliwie wolimy widzieć go na swobodzie poza granicami Polski, aniżeli w jej granicach, jako ofiarę czyjegokolwiek bezprawia lub gwałtu.

Tymczasem zaś, jakeśmy powiedzieli wyżej, — oczekujemy na wynik śledztwa z zaufaniem, iż przyniesie ono rozwiązanie zagadki w myśl interesu porządku prawnego w Polsce, będącego wartością wyższego rzędu, aniżeli ustosunkowanie się polityczne do osoby mniej lub więcej energicznego, równocześnie zaś mniej lub więcej skompromitowanego generała. **„Przełom" Nr. 23.**

Jeszcze o ulicach tarnowskich.

Fatalny stan naszych ulic i chodników wymaga szerszego omówienia, jako temat każdego obywatela obchodzący, a ze względu na bliską porę deszczową, niezmiernie aktualny.

Wojna, przemarsze wojsk, dewaluacja, kiepskie finanse miasta sprawiły swoje. Dokonały, że Tarnów, drugie miasto w województwie krakowskiem, niema — poza małemi wyjątkami — znośnych ulic, że w czasie deszczu po chodnikach broczą przechodnie w kałużach, a na ulice na krańcu miasta położone dorożkarz, dbały o całość nóg swego konia i kół dorożki, nie chce jechać.

Widzimy wprawdzie, że z roku na rok łata się dziury w chodnikach, żwiruje poszczególne ulice itp., ale to wszystko nie wpływa na podniesienie się stanu ulic, który jest dalej fatalny.

Magistrat ze swej strony robi co może, to zn. tyle, na ile go stać. Na okres od 1 kwietnia 1927 do 30 marca 1928 wstawił do budżetu kwotę około 250.000 złotych, jako wydatek na drogi i ulice, co stanowi około ⅟₆ część wydatków całego budżetu.

Ćwierć miljona, to pokaźna kwota, ale wobec zniszczenia naszych ulic, wystarcza zaledwie na naprawę paru najgorszych ulic i chodników, oraz na utrzymanie reszty dróg i trotuarów w stanie jakiej takiej używalności. — Dochody na ten cel czerpie gmina częściowo z podatku ładunkowego, pobieranego od przywożonych do Tarnowa towarów, a wynoszącego miesięcznie około 5000—8000 zł. — Resztę pokrywa się z innych wpływów funduszu administracyjnego.

Rzecz zrozumiała, że o rozbudowie ulic, zakrojonej jeśli nie na amerykańską, to przynajmniej na zachodnio-europejską miarę, nie można ani myśleć, mając do dyspozycji tak ograniczone środki.

Jedynem wyjściem, uzdrawiającem gruntownie nasze ulice, byłoby zaciągnięcie przez miasto większej pożyczki inwestycyjnej, przeznaczonej li tylko na rozbudowę i naprawę ulic. Obecnie atoli o pożyczce takiej niema mowy, raz dlatego, że banki, czy to krajowe, czy zagraniczne, przy udzielaniu kredytów inwestycyjnych patrzą przedewszystkiem na rentowność danych inwestycji i tylko na takie budowy udzielają pożyczek, które w krótkim czasie mogą uzyskać maksimum rentowności (elektrownie, rzeźnie, wodociągi, hale targowe i t. p. — O drogach nie można tego powiedzieć, ponieważ się zupełnie nie rentują; prócz kosztów i starań zysku żadnego w finansowem tego słowa znaczeniu, nie przynoszą.

Pozostałaby zatem samopomoc miasta, zgodny wysiłek ogółu mieszkańców. A zatem nowy podatek, nowy ciężar, przygniatający i tak już ponad miarę obciążający daninami fiskalnemi mieszkańców miasta.

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma rzucono myśl, by naprawę ulic i chodników wzięli na swe barki właściciele realności, każdy przed swoim domem.

Myśl ta, pomijając już to, że godzi w zasadę sprawiedliwego opodatkowania czyli pociągnięcia do pewnych świadczeń całego ogółu, jeżeli ten ogół czerpać będzie z danych urządzeń korzyści — i z innych względów jest nie do urzeczywistnienia.

Odrapane, od szeregu lat nie restaurowane domy, powodują dziś konieczność gruntownego remontu tychże, to przecież stanowi poważne minus w dochodowości dzisiejszych kamieniczników. Nie łudźmy się przeto, by oni tak z dobrej woli, sami od siebie wzięli się do naprawy ulic na odcinkach swych domów, choćby to miało być w formie pożyczki, udzielonej miastu. Bez przymusu, bez nakazu prawnie umotywowanego, cała akcja w tym kierunku spali na panewce.

W tem miejscu niejeden z czytelników powie: „Jakto, przecież od dwóch lat płacimy opłaty drogowe, a ulice jak były, tak są!" — Prawda, mieszkańcy Tarnowa płacą opłaty drogowe, lecz opłaty te nie idą na budowę ulic w mieście. Opłaty te bowiem nałożył na miasta tutejszy Zarząd powiatowy, z przeznaczeniem na budowę dróg w powiecie. I oto co się pokazuje: Ci mieszkańcy Tarnowa, którzy niszczą sobie obuwie po kiepskich ulicach, płacą rocznie około 120.000 zł. na poprawę dróg powiatowych, płacą przeszło 50% tego, co cały powiat tarnowski na ten cel płaci. W zamian za to Zarząd Powiatowy utrzymuje jedyną w mieście powiatową drogę, t. j. ul. Klikowską, długości około 2 km., — sumptem około 3000 zł. rocznie, z czego połowę ostatniego wydatku jeszcze płaci gmina miasta Tarnowa.

Opłaty drogowe, jak wspomniano, idą w całości na fundusz administracyjny Zarządu Powiatowego, z przeznaczeniem na budowę i utrzymanie dróg w powiecie. Miasto zatem kosztem poniekąd swych ulic i chodników łoży na utrzymanie połowy dróg powiatowych w całym powiecie, płaci bardzo wysoki haracz, a płaci go ulegle i bez oporu, — bo pod nakazem ustawy. — Dura lex, sed lex!

Skoro jednak już tak jest, skoro przeszło ²/₇ dochodów budżetu Zarządu Powiat. płynie z miasta, niechże przeto miasto w tym stosunku partycypuje w świadczeniach Zarządu Powiatowego, to znaczy, niechaj Zarząd Powiatowy odpowiednią kwotą przyczyni się do naprawy i budowy ulic w Tarnowie. — Jeżeli zaś takie postawienie kwestji ze względów formalnych czy innych jest niemożliwe, niech Zarząd Powiatowy zredukuje, względnie zniesie opłaty drogowe na obszarze miasta, a gmina będzie mogła nałożyć podobne opłaty, zasilając swe fundusze, przeznaczone na budowę ulic.

Zdajemy sobie sprawę, że kwota 120.000 zł. rocznie, jaką z miasta ściąga Zarząd Powiatowy, a oddana gminie, nie rozwiąże odrazu kwestji uporządkowania ulic, ale może posłużyć miastu na zapoczątkowanie na większą skalę pomyślanej akcji rozbudowy ulic, która to akcja, sądząc z tegorocznych prac budownictwa miejskiego, wydać może już w najbliższym czasie piękne owoce.

Tydzień Lotniczy w Tarnowie.

Na zaproszenie i pod przewodnictwem prezesa L. O. P. P. Dra Geislera zebrał się w ubiegły piątek w sali Kasy Oszczędności komitet, celem urządzenia Tygodnia Lotniczego w Tarnowie, przy licznym współudziale wybitnych osobistości miasta.

Ustalono program obchodu, na który złożą się: dwie zbiórki uliczne w dniach 11 i 18 b. m., uroczysta Akademja w teatrze świetlnym „Marzenie" w dniu 11 b. m. przed południem, dancing w salach Kasy Oszczędności i Towarzystwa Kasynowego w dniu 17 b. m., wreszcie aeroloty (także pasażerskie) ze startem na polach chyszowskich w dniu 18 b. m. po południu.

Następnie wybrano poszczególne sekcje obchodowe, których kierownictwo poruczono paniom Biesiadzkiej, Studnickiej i Szypulinie i panom Gładyszowskiemu, Godowskiemu, Starostce, Studnickiemu i kpt. Znamirowskiemu.

Mamy nadzieję, że cała publiczność tarnowska poprze z całą ofiarnością akcję komitetu, której doniosłe znaczenie dla obrony państwa chyba każdy rozumieć powinien.

IV. Tydzień Lotniczy od 11 do 19 września br.

Patrzymy wszyscy, jak w świecie odbywa się wyścig na polu lotnictwa. Stale elektryzują nas nowe podboje, o których wprost tylko się śni, — temu akompanjuje praca w przemyśle chemicznym nad udoskonaleniem gazów, jako środków walki.

Łączy się te dwa środki walki: lotnictwo i gazy, stwarzając zgrozę, która zieje ku nam widmem pożogi wojennej, tak z zachodu, jak i wschodu.

Śledzimy, jak wszystkie państwa świata wstawiają w swych budżetach olbrzymie sumy na rozwój lotnictwa; to wskaźnik, że jest ono pierwszorzędnym czynnikiem w równowadze polityki światowej.

Państwo, nie posiadające własnego przemysłu lotniczego i chemicznego, z góry już jest skazane na zagładę.

To jest dla nas memento i każdy obywatel naszej Ojczyzny powinien przyczynić się do rozwoju lotnictwa.

U nas należy rozbudzić pogrążone w słodkiej drzemce i nader miłej nieświadomości społeczeństwo polskie.

Ten cel wytknęła sobie L. O. P. P. i jej członkiem powinien być każdy obywatel państwa polskiego.

Wszystkie miasta na terenie Rzeczypospolitej dają dowody patrjotyzmu!

Powiat tarnowski i miasto Tarnów, znane z ofiarności i przywiązania do Ojczyzny, nie pozostaną z pewnością w tyle, lecz zajmą jedno z pierwszych miejsc wśród tylu i tak hojnych ofiarodawców na cele lotnictwa!

Liga Obrony Powietrznej Państwa jest mocno przekonana, że apel jej do społeczeństwa miasta i powiatu tarnowskiego nie będzie nadaremnym!

Wszyscy zatem bez wyjątku niechaj złożą wedle swojej możności datki na cele lotnictwa i zapiszą się na członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa, a dowiodą w ten sposób zrozumienia ważności zadań lotnictwa w obronie Ojczyzny!

Pomożecie w ten sposób państwu, a więc i sobie.

Zapisy na członków i dary przyjmuje skarbnik tutejszego Powiatowego Komitetu p. Józef Donnersberg, naczelnik biura Kasy Oszczędności miasta Tarnowa.

Powiatowy Komitet L. O. P. P. w Tarnowie.

Przegląd prasowy.

Cel sesji sejmowej? — Sowieckie „czerezwyczajki" w Polsce. — Słuszna odprawa endekom.

Stronnictwa polityczne, będące w opozycji do rządu, złożyły na ręce p. marszałka Sejmu petycję o zwołanie sesji sejmowej. Petycję tę z kolei przedłożono p. prezydentowi Rzeczypospolitej. — Cała ta polityczna afera poprzedzona była długą i namiętną kampanją na łamach prawicowej prasy, wy-

suwającej konieczność zwołania sejmu. Warto posłuchać, co o tej nadzwyczajnej konieczności pisze „Dziennik Poznański“:

...O produktywnej współpracy obu stron (sejmu i rządu) po tem wszystkiem co zaszło, myśleć trudno. Byłoby zwłaszcza prawdziwą naiwnością spodziewać się, że w okresie wywczasów letnich sejm dojrzał do rozwiązania najbardziej palących i najistotniejszych zagadnień przebudowy ustroju państwa. Koncentrują się one, jak powszechnie wiadomo, dokoła zmiany ordynacyj wyborczych, które już tyle biedy przyniosły państwu i grożą dalszym zamętem, jeśli się podstawowo zła, jakie w sobie zawierają, nie usunie. Pod tym względem od obecnych ciał ustawodawczych niczego, absolutnie niczego, spodziewać się nie można. Upadł przecież nawet skromniutki projekt posła Popiela, a najliczniejsze stronnictwo w kraju, co już w swoim czasie podkreśliliśmy, w najgłębszem poczuciu bezsilności przyznało, że sprawa poszła „ad acta“. Jeśli zaś utrzyma się nieszczęsne pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, to i przyszły sejm niczego w tej sprawie nie dokona. W takim składzie rzeczy nie byłoby poprostu żadnej otuchy na przyszłość. Popełniono, niestety, kardynalny błąd w okresie zmiany konstytucji. Stronnictwo chrześcijańsko-narodowe, przewidując trafnie bezsilność sejmu w tym kierunku, wysunęło wówczas wniosek, aby udzielić rządowi pełnomocnictw do przeprowadzenia w formie dekretu potrzebnych zmian w ordynacjach wyborczych. Wniosku tego jednak z największą szkodą dla przyszłości państwa nie poparły inne stronnictwa umiarkowane. Stronnictwo chrześcijańsko-narodowe starało się i później najbardziej rzeczowemi argumentami przekonać sejm, że jedynem wyjściem w tej sprawie jest oddanie inicjatywy rządowi. Również naprożno. To wyjście jednak, jako jedyne, pozostaje jeszcze i teraz. Lecz czy je sejm zechce wybrać i naprawić błąd z sierpnia ubiegłego roku, to więcej niż wątpliwe... Jeśliby zaś tak było, to ciśnie się na usta pytanie, w jakim celu właściwie zażądano zwołania sesji nadzwyczajnej. Bo chyba sama demonstracja nie byłaby celem wystarczającym. Na to więc pytanie opinja publiczna chciałaby przedewszystkiem usłyszeć odpowiedź.

* * *

Tajemnicze zabójstwo czy morderstwo, popełnione w poselstwie sowieckiem w Warszawie, żywo zajęło opinję całego społeczeństwa. Różnorodne komentarze i wersje, kursujące na ten temat, trafnie ujął „Ilustr. Kurjer Codzienny“:

Dotychczas nie znamy dokładnie przebiegu zajścia i prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, co tam było w istocie, bo „twierdza sowiecka“ w hotelu Rzymskim, broniona przez oddziały bojowców i ciężkie żelazne drzwi — nie lubi światła. Wszystko się tam dzieje w mrokach konspiracji. To też wpuszczono tam policję polską, która winna była natychmiast przystąpić do śledztwa, dopiero w dwie godziny po wypadku.

Przez ten czas można było wszystko przygotować i zainscenizować. Z faktów jednak, jakie się przedostały przez mury sowieckiego poselstwa, wynika, że zastrzelony Rosjanin Trajkowicz chciał się widzieć z jednym z urzędników poselstwa, a gdy woźny nie chciał go wpuścić, wynikła pomiędzy nimi awantura, która skończyła się wyrzuceniem interesenta na korytarz. Tam dopiero bojowiec sowiecki Gusiew dał do niego 5 strzałów, kładąc go trupem na miejscu.

Z niejasnych dotychczas rewelacyj wynika, iż zabity w czasie awantury miał ranić lekko w twarz scyzorykiem woźnego i usiłował rozbić portret Lenina. Przypuśćmy nawet, że fakty te są prawdziwe. Należało więc w tym wypadku wezwać ze znajdującego się w sąsiednim domu komisarjatu pomocy policji, która aresztowałaby awanturnika.

Tymczasem co się dzieje? Wypchniętego na korytarz Trajkowicza, który nie dał ani jednego strzału, bojówka sowiecka pięciu strzałami zabija na miejscu.

Okazuje się, że i w poselstwie sowieckiem w Warszawie działa „czerezwyczajka“, która morduje ludzi bez sądu.

I tu rodzi się pytanie: czy eksterytorjalność poselska może obejmować krwawe porachunki sowieckiej „czerezwyczajki?“

Rosja cała spływa krwią, wyroki bez sądu i morderstwa są tam na porządku dziennym, ale zdawało się, że przynajmniej na swych placówkach zagranicznych sowiety będą się trzymać europejskich metod. Niestety, ostatni wypadek w poselstwie sowieckiem w Warszawie jest jaskrawem potwierdzeniem faktu, że nie jest ono bynajmniej placówką dyplomatyczną, lecz kuźnią knowań szpiegowsko-rewolucyjnych, która nie cofa się nawet przed dokonywaniem na terenie obcego mocarstwa zwykłych zbrodni.

Na ten fakt powinny przedewszystkiem zwrócić uwagę nasze władze... Chcemy zgodnego współżycia z Rosją, uważając, iż forma rządów jest jej wewnętrzną sprawą. Polska nie może jednak dopuścić, aby pod osłoną eksterytorjalności poselstwa sowieckiego, gnieździły się tam wszystkie zbrodnie sowieckich rządów, — od konspiracyjnych knowań aż do pospolitych morderstw.

* * *

Bardzo słusznej odprawy udzielił „Czas“ zacietrzewionej w opozycji prasie endeckiej, umiejącej dawać nauki i wskazywać wzory do naśladowania, do których jednakże koła narodowe same nie lubią się stosować. „Gazeta Warszawska Poranna“ proponuje „usunąć powierzchowność i jednodniowy tryb życia, czucia, widzenia i pracy“:

Pierwsza rzecz, to usunąć powierzchowny i jednodniowy tryb życia, czucia, widzenia i pracy. Przeżywamy okres dramatyczny, zdobyć się więc trzeba na dramatyczny sposób patrzenia i działania, aby nie pozostać widzami i objektami rozkładu. Odrzucić należy na śmietnisko nałogi leniwe, wygodne, cierpiętliwe, panujące dotychczas we wszystkiem. Jeżeli się w Polsce szybko nie rozpęta burza pracy natężonej, ofiarnej, zorganizowanej na każdem polu, nie tyle politycznem, ile społecznem i moralnem, jeżeli społeczeństwo wciąż się będzie oglądało na tych, którzy za nie dokonać mają dzieła naprawy i odrodzenia, jeżeli każdy nie napnie swej woli i charakteru tak, żeby dźwięczał żądzą zwycięstwa, to jeszcze szybciej znajdziemy się w kurzawie zawieruchy, z której mało kto (o to mniejsza), ale mało co wyjdzie cało. Nadchodzące wypadki rzucają zawsze cień przed sobą, nie za sobą. Czy mało jeszcze jest tych cieni — zwiastunów na widnokręgu naszym? Czy potrzeba na nie wskazywać palcem?

Byłoby to wszystko nader pouczające — pisze „Czas“ — gdyby obóz i publicystyka narodowej demokracji nie kierowały się systematycznie i stale „jednodniowym“ trybem myśli i nie pozostawały w również stałej kontrowersji z argumentami i nawoływaniami swoich kazań. Żywym przykładem jest rozdmuchiwanie afery generała Zagórskiego, które wcale nie jest „dramatycznym sposobem patrzenia“, lecz notorycznie... „powierzchownym i jednodniowym trybem życia, czucia, widzenia i pracy“.....

Jubileusz Ochotniczej Kolejowej Straży Pożarnej w Tarnowie.

W niedzielę dnia 4 września 1927 r. odbyła się w Tarnowie uroczystość jubileuszu 10-letniego istnienia Ochotniczej Straży pożarnej kolejowej, — oraz poświęcenie sztandaru tej Straży.

Uroczystość ta rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze.

Po poświęceniu sztandaru zapoczątkowali w katedrze rodzice chrzestni wbijanie gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru.

Następnie odbyła się defilada, w której prócz wszystkich miejscowych Straży pożarnych wzięły udział przybyłe na tę uroczystość Straże pożarne ze Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa i inne ze sztandarami.

Serce rosło na widok dziarskich ochotników z bliskich i dalszych stron, owianych duchem idei strażackiej, kroczących w ordynku przez ul. Krakowską w kierunku warsztatów kolejowych.

Takich strażaków więcej, a nietylko będziesz mógł obywatelu spać spokojnie, będąc pewnym, że na wypadek ognia ma kto bronić twego mienia, ale i ty Ojczyzno będziesz miała kilkasettysięczną armję ochotników, na którą będziesz mogła liczyć w razie potrzeby.

Po defiladzie dokończono na boisku, w obrębie warsztatów kolejowych, wbijania gwoździ, poczem przemówił wiceprezes Związku O. S. P. województwa krakowskiego p. Kuc, który podkreślił, że za **bezinteresowną** służbę w Ochotniczej Straży pożarnej należy się strażakowi szacunek. — Następnie p. Wójcikiewicz w wygłoszonej z temperamentem i polotem krótkiej przemowie podniósł, że strażaka i ochotnika cechuje rycerskość, odziedziczona po przodkach.

Na wspaniałym obiadowym bankiecie, urządzonym przez Zarząd O. S. P. kolejowej, w pięknie udekorowanej sali, posypały się liczne toasty, z których wspomnieć należy przemówienie dyr. Lewickiego, ks. Dra Paryły, kapitana Znamirowskiego, radcy kolejowego Kennera, mec. Dra Rosenberga z Pilzna i wielu innych. Po obiedzie przenieśli się delegaci i goście na boisko, gdzie odbył się festyn z nader urozmaiconym programem, przy dźwiękach dzielnej muzyki kolejowej.

Z kadencji sędziów przysięgłych.

Skrytobójcze morderstwo. — Kara śmierci.

Ze względu na swe tło, wywołała niezwykłą sensację, rozprawa przeciw żebrakowi z Wolicy Ługowej Janowi Migułowi, która odbyła się 2 b. m. przed tutejszym sądem przysięgłych.

Oskarżony dowiedziawszy się, że niejaka Apolonja Pupa z Góry Ropczyckiej otrzymała zasiłek gminny w wysokości 10 złotych, — postanowił za wszelką cenę zrabować jej te pieniądze i w tym celu wmówił się na nocleg do domu Pupiny, w którym mieszkały komornica Agnieszka Wietecha z córką Anielą. Gdy wszystkie trzy kobiety pogrążone były w głębokim śnie, Miguł motyką zamordował śp. Agnieszkę Wieteche, zadając jej na całem ciele kilkanaście ciężkich ran, pozostałe zaś kobiety ciężko przezeń poranione uniknęły niechybnej śmierci jedynie dzięki temu, że jedna z nich ostatnim wysiłkiem wydostała się przez okno z izby i krzykiem zbudziła sąsiada, który zdołał jeszcze na czas przybyć i uratować Pupinę od śmierci.

Oskarżony przyznał się do winy, a na usprawiedliwienie swe podał, że nie miał zamiaru zamordować owe kobiety, lecz chciał im tylko „wsypać“ za to, że ociągały się z przyjęciem go na nocleg.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli 12 głosami potwierdzili pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa, tak dokonanego, jak i usiłowanego, wobec czego trybunał skazał Migułę na karę śmierci przez powieszenie.

Rozprawie przewodniczył sędzia s. s. o. p. Jek, wotował s. s. o. Jachna i Siedlecki, oskarżał pprok. Dr Kozub, bronił z urzędu adwokat Dr Schornstein.

Wiadomości osobiste.

Kierownikiem tut. gimnazjum I. im. Brodzińskiego na czas urlopu dyrektora Goneta zamianowało kuratorjum krakowskie prof. Józefa Skorupkę.

Zamianowani do tut. I. gimnazjum: prof. Dr Zaćwilichowski i Gieroń z Krakowa, artysta muzyk p. Tukacz i nauczyciel gimnastyki p. Struzik.

Dyrektor okręgu skarbowego p. Guzdek przeniesiony z Tarnowa na równorzędne stanowisko do Krakowa. Kierownictwo tegoż urzędu objął radca Działo.

Do tut. starostwa przeniesiono dwóch referendarzy w osobach p. Machnickiego i p. Bursztyna.

Naczelnik tut. warsztatów kolejowych i asesor miejski inż. Lewicki przeniesiony został do dyrekcji kolei państw. w Krakowie.

Kronika.

Naukę higjeny i ratownictwa, jako przedmiot obowiązkowy wprowadziło Ministerstwo W. R. i O. P. we wszystkich szkołach średnich zawodowych. Zarządzenie to powitać należy z całem uznaniem.

Powitanie naszych żołnierzyków. W dniu 30 sierpnia wrócił z letnich manewrów tut. 16 p. p., zaś w dniu 31 sierpnia 5 p. s. k. Wracających powitali przedstawiciele władz państwowych i samorządowych i prasy, Strzelec i kolejowa muzyka, a licznie zgromadzona publiczność zasypała ich kwiatami.

W imieniu starostwa powitał wracających w serdecznych słowach referendarz p. Machnicki, a imieniem miasta p. asesor Jakubowski.

700-letnia rocznica śmierci św. Franciszka z Asyżu obchodzona będzie w bardzo uroczysty sposób w naszem mieście w czasie od 14 do 18 września. W program wchodzą 3-dniowe rekolekcje, zakończone solennem nabożeństwem które odprawi ksiądz biskup Wałęga w niedzielę dnia 18 b. m.

Ojcobójstwo. Mieszkańcami Karwodrzy, wsi odległej 2 km. od Tuchowa, wstrząsnęło grozą przejmujące morderstwo. W dniu 3 b. m. znaleziono tam na gościńcu zwłoki 70-letniego śp. Jana Boronia, gospodarza z Karwodrzy ze zniekształconą głową. Części czaszki i mózg leżały porozrzucane na przestrzeni kilku metrów, obficie zbryzgane krwią. Jak stwierdzono, mordu dokonali synowie denata w ogromnie bestjalski sposób, bo rozwalili mu naprzód głowę kołem od wozu, które wieźli celem

okucia do Tuchowa, a następnie chcąc upozorować przypadek, przejechali zwłoki kilkakrotnie wozem. Sprawców ujęto i odstawiono na razie do aresztów sądowych w Tuchowie, a stamtąd do więzienia w Tarnowie.

Czyż nie wstyd? Na piątkowem posiedzeniu komitetu urządzenia Tygodnia Lotniczego w Tarnowie z przykrością i zdumieniem usłyszeliśmy z ust prezesa tarnowskiego Oddziału Ligi Obrony Powietrznej Państwa, że oddział ten liczy aż... 100 (!!) **członków** (w liczbie tej z samej tut. policji państwowej 25). Czyż tylko tak małej garstce Tarnowian leży na sercu całość i obrona państwa?

Ze Związku zawodowych rolników. W niedzielę dnia 28-go z. m. odbyło się staraniem Okręgowego Z. Z R. w Wierzchosławicach walne zebranie członków, na które też przybyli zaproszeni delegaci z całego powiatu tarnowskiego. Do licznie zebranych (ponad 150 osób) przemawiali p. Głowacki, Tatarczuch i Mizera, podnosząc konieczność organizacji mas chłopskich dla celów ekonomicznych i społecznych, a nie politycznych. Omawiano sprawę meljoracji, nawożenia gruntów, kredytów długoterminowych, zasiłków dla poszkodowanych klęskami elementarnemi i t. p.

Mieszkańcy Wierzchosławic, tłumnie zebrani, zapisywali się jak jeden do Związku, oceniając jego celowość i wartość. Jest to jeden więcej dowód, jak dobrze się już poznali sąsiedzi na swym „wielkim sąsiedzie", od którego się zdecydowanie odwrócili, doznając na własnej skórze wartość i pewność jego obiecanek-cacanek...

Wesoły kącik.

PODSŁUCHANE W TRUSKAWCU.

Spotykają się dwie żydówki:

— Dzień dobry pani Feigenbaum, no co mówił doktór, ma pani białko?

— Uj, pani Pomeranz, mam, jeszcze ile!

— Nu, co pani zapisał?

— Co zapisał? Zaraz, zaraz, uj zapomniałam, — już wim — aha — wum purim! — Ale wi pani, że tu w łazienkach nima żaden porzondek, — ja przichodzę sze wikompicz — mówi kompielowa: Proszę pani, nima — ino podwójny łażenki, — nu miszle sobi, co mam czekacz — niech bedzi — soł san podwójny — wchodze — rozbiram sobi — patrze, a tu za parawiniku — co pani powi do tegi interesu — widzę całkiem portki!!

— Jaki?

— Taki zwikły od meszcziznego! — Zrobiłam gewałt! — Przilatuje pokojowa i wrzeszczy: Ta joi, co pani krziczi, co? to przeczi rowerzystki — przeczi to kubita tiż! — Uj, jak pomiszli, to szi mi czarki zrobią — nie dlatego, żebim to nie lubiła, ale taki niespodzianki — no uspokajałam sobi, — ale co pani powi do tego faktu?

* * *

Spotyka się dwóch dyrektorów:

— A! Sługa, sługa! Jakże tam dyrektorku z tym niepotrzebnym tłuszczem, — widzę, że nic nie ubywa?

— Ta, łażę panie kolego jak najęty, złopię tę Naftusię, — jestem codziennie u Zosi, Marysi, Józi, ale jak tu Pani-Dziku stracić, kiedy człek ma babę ze sobą, a ta mi tyle sadła za skórę zaleje, że Panie-Dziku, przy takiej babie trudno schudnąć!

* * *

Pan Margulies do pana Koczelesa:

— Wi pan, panie Koczeles, że te kompiele w te Truskawcu bardzo drogie, — to naprawdę można powiedzieć: a gesatzene Bäider!

— Uj, ma pan racje, panie Margulies, — jeszcze jakie drogie. W Chrzanowie to bi ja mogłem za te piniądze miecz kąpiel ze same truskawki!

* * *

— Panie Korngold! zwidzał pan już te rafinerie z Drohobycza?

— Idź pan, panie Kwargelduft, ja mam w domu chodzące rafinerje! Wszistki przecie mówią, że moja żona to kubita — i droga i bycza, — a taka rafinowana, że ja bi mogłem jej za pieniądze pokaziwacz!

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Karol Krzanowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Staroniki.